

Druza szansa:



Professor

Eden West

Złamane tabu i zakazana relacja w cieniu bolesnej przeszłości





Druga szansa:

Profesor

Eden West

Druga szansa: Profesor
© Eden West
© Wydawnictwo Hm...

All rights reserved
Wszystkie prawa zastrzeżone
Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek
fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu
wymaga pisemnej zgody twórców.

Redakcja i korekta: Beata Buko
Redakcja wstępna i betatesty: Marek Pawłowski
Tłumaczenie: Wydawnictwo Hm
Projekt okładki: E.Raj
Opracowanie graficzne: E. Raj
Skład: Marcin Halski

ISBN: 9788367448222

Wydanie pierwsze
Wojkowice 2023

Email: redakcja@wydawnictwohm.pl
Telefon: 518833244
Adres: ul. Sobieskiego 225/9, 42-580 Wojkowice

Książka dostępna na:
www.wydawnictwohm.pl

Słowo od autorki

Dziękuję Ci za wybór mojej książki. Historia, którą w niej opowiedziałam, powstała w mojej wyobraźni początkowo jako pełne pasji opowiadanie o zakazanej miłości pomiędzy zagubionym studentem i starszym od niego, owdowiałym nauczycielem. Umieściłam je w serwisie Literotica, aby wzięło udział w jednym z prowadzonych tam konkursów – udało mu się wówczas znaleźć w pierwszej piątce na sto pięćdziesiąt innych propozycji. Napisałam o tym fakcie w internecie, co zwróciło uwagę Pana Marcina Halskiego z Wydawnictwa HM, który zachęcił mnie do przetłumaczenia tekstu z angielskiego i dopasowania treści do polskiego czytelnika.

Książka jest nie tylko historią złamanego tabu.

To przede wszystkim opowieść o dwóch mężczyznach, którzy nie przystają do stereotypów, i nie odnajdują się w nowoczesnych realiach. To także opowieść o rozpadającej się rodzinie i skomplikowanych relacjach rodziców z ich nieheteronormatywnymi dziećmi. Wystrzegam się tu jednak udzielania jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, kto w tym konflikcie ma słuszość, a kto zasługuje na potępienie – próbując odejść od tradycyjnego podziału na dobrych i złych, widocznego w wielu współczesnych książkach z tematyki LGBTQ+. Może takie podejście wzbudzi Twój protest, a może odcienie szarości w ocenie przedstawionych tu sytuacji przemówią też do Ciebie?

Życzę Ci przyjemnej lektury, a właściwie podróży, podczas której życie dwójki samotnych i rozgoryczonych ludzi ulegnie bardzo dramatycznej przemianie.

Eden West





Sebastian

Stałem przed niewielką komodą, na której leżała drewniana ramka, obrócona fotografią w dół. Po chwili wahania wziąłem ją do ręki i spojrzałem na uwiecznioną tam twarz mężczyzny. Mój tragicznie zmarły mąż spoglądał na mnie zza szklanej osłony, uśmiechnięty szeroko, ubrany w nieskazitelny, doskonale skrojony garnitur.

Westchnąłem. Adam był perfekcjonistą, wszystko miał pod kontrolą, wszystkiego pilnował, uosabiał sobą rozsądek i odpowiedzialność. Tylko że tamtego dnia pogoda nie dopisała, a tego nie mogłem przewidzieć, mimo że zapobiegliwie wymieniłem jesienią opony, używałem świateł przeciwmgielnych i nosiłem okulary korekcyjne. To nie wystarczyło. Ktoś inny postąpił lekkomyślnie, wsiadając do samochodu po wyjściu z alkoholowej imprezy. Czasem można zrobić wszystko perfekcyjnie, a jednak to decyzje innych wyznaczają, jak potoczy się nasze życie – i tak się stało w przypadku Adama.

Zacisnąłem szczęki, walcząc z napływem uczuć.

Miałem rok, by pogodzić się ze stratą, przepracować negatywne emocje, odpuścić gniew na podły, niesprawiedliwy świat. Dziś pierwszy raz od śmierci męża szedłem do pracy. Obejmowałem ponownie stanowisko nauczyciela akademickiego, kończąc tym samym okres swojej żałoby. Miesiąc temu podjąłem decyzję, że wrócę do świata żywych. Objęcie pozycji profesora rysunku i malarstwa w prywatnym koledżu na przedmieściach Nowego Jorku mogło być idealną okazją na rozpoczęcie kolejnego rozdziału życia.

Równocześnie odrzuciłem propozycję agencji InCreation, która zapytywała mnie mailami z prośbą o przyjęcie stanowiska głównego grafika w ich dziale projektów społecznościowych. Wiedziałem, że ten rodzaj pracy mógł być wykonywany zdalnie, a ja nie chciałem ulec pokusie powrotu do mojej samotni nad brzegiem jeziora Moosehead i uporczywej izolacji od ludzi. Dlatego wybrałem uczelnię, choć kontakt z rozszczeniowymi studentami nie stanowił zbyt nęcącej perspektywy. Rozumiałem jednak, że dla własnego dobra powinienem podjąć nowe wyzwania i spróbować odzyskać utraconą radość życia.

Najpierw odłożyłem fotografię na komodę, jednak po chwili wahania schowałem ją do górnej szuflady. Potrzebowałem nowych wyzwań. Nie mogłem wciąż wpatrywać się w zdjęcie uwieczniające utraconą przeszłość, stanowiące emocjonalny łącznik z tragedią, która mnie dotknęła.

Tuż przed wyjściem spojrzałem na swoje odbicie w lustrze.

Miałem na sobie strój sportowy, bo choć zajęcia zaczynały się już za półtorej godziny, chciałem przed nimi trochę pobiegać, by pobudzić organizm do działania.

Lustro pokazało moją szczupłą sylwetkę, którą zawdzięczałem regularnemu joggingowi. A jednak nie prezentowałem się tak jak kiedyś. Zauważyłem podkrążone oczy i bladą cerę – żaloba wpłynęła na mnie silniej niż codzienny trening. Dwa tygodnie temu skończyłem trzydzieści lat, nie czułem się jeszcze stary, ale przygnębienie i rozgoryczenie, które towarzyszyły mi przez kilkanaście ostatnich miesięcy, odbiły się na mojej aparycji.

Odłożyłem okulary na szafkę z kluczami i wyszedłem z mieszkania. Lokal ten, znajdujący się w budynku dla nauczycieli, przydzieliły mi władze uczelni.

Teren koledżu był spory, składały się na niego rozliczne małe parki z ławkami i tereny zielone, idealne do porannego biegania.

Najpierw się rozgrzałem, poświęciłem chwilę na rozciąganie i wystartowałem. Biegałem alejkami, zataczając krąg wokół kampusu, pozwalając uspokoić się myślom, a przyspieszyć sercu. Opanowała mnie jakaś niezrozumiała euforia, może nawet nadzieja, że moje życie niebawem zmieni się na lepsze. W całe ciało wlała mi się tak pozytywna energia, że aż postanowiłem wydłużyć sobie jeszcze trasę. Zdecydowanie skręciłem w lewo, zaraz za żywopłotem...

I wtedy to się stało.

Poczułem silne uderzenie. Odbiłem się od kogoś, kto – osłonięty wcześniej ścianą zarośli – wyszedł nagle z przeciwległej ścieżki. Upadłem na trawę, wydając z siebie zaskoczone stęknienie.

Podniosłem wzrok i spojrzałem na twarz nieznanego.

Był to niezwykle wysoki, młody mężczyzna, którego postać oświetlało od tyłu pomarańczowożółte wrześnie słońce. Pochylił się lekko, wyciągając w moją stronę muskularne ramię. Ująłem je niepewnie. Sekundę później zostałem bardzo sprawnie podniesiony do pionu jednym silnym szarpnięciem.

– Najmocniej przepraszam, nie widziałem pana.

Odchrząknąłem i spojrzałem na nasze połączone dłonie – z jakichś przyczyn żaden z nas nie zwolnił uścisku. Zamrugałem w zdumieniu. Co tu się wydarzyło? W normalnej sytuacji natychmiast cofnąłbym rękę, a jednak...

– Nic się nie stało, ten żywopłot jest naprawdę gęsty. – Mój głos zabrzmiał nieśmiało, prawie jak szept. Czułem na policzkach intensywny rumieniec.

Uśmiechnął się szeroko, prezentując perfekcyjnie białe zęby jak z reklamy pasty Colgate. Skierował na moją twarz oczy w kolorze krystalicznie czystego, niemal srebrzystego błękitu, a ja stopniowo czerwieniłem się coraz mocniej.

Młodzieniec ten odznaczał się naprawdę ponadprzeciętną urodą – niestety dokładnie w moim typie! Uwagę zwracał jego wzrost.

Mając sto osiemdziesiąt trzy centymetry, nie uważałem się za niskiego, ale student musiał mierzyć blisko dwa metry! Do tego wyróżniał się sylwetką zawodowego sportowca. Biały T-shirt opinał się na jego wyrzeźbionej piersi, nie pozostawiając wiele pola dla wyobraźni. Czarne, niemal całkiem wygolone na bokach włosy tworzyły fryzurę typu *fading mohawk*. Twarz, obdarzona regularnymi rysami, pozostawała w lekkim cieniu, bo słońce znajdowało się dokładnie za plecami młodzieńca, ale na tyle, o ile mogłem to ocenić, był on bardzo atrakcyjnym mężczyzną.

Poczułem w sobie jakiś dziwny niepokój, tęsknotę za tym, co utraciłem razem ze śmiercią Adama. Towarzyszył temu delikatny, przyjemny dreszcz ekscytacji. Nasze palce lekko się zacisnęły...

I dokładnie wtedy coś przykuło moją uwagę.

Na ziemi leżał przedmiot, który musiał wypaść nieznanemu z ręki w momencie zderzenia: spora tuba na rysunki wykonane na kartkach w dużych formatach. Nie... no nie. Przełknąłem ślinę i stanowczo uwolniłem swoją dłoń z jego uścisku. Dlaczego w ogóle pozwoliłem mu trzymać się za rękę przez tak długą chwilę? Dopiero ta tuba przywołała mnie do rzeczywistości. To musiał być student, prawdopodobnie studiował na kierunku artystycznym. To mogło oznaczać, że się spotkamy!

Wyprostowałem się szybko i sztywno skinąłem głową.

– Do zobaczenia – powiedziałem oficjalnym tonem i już chciałem się obrócić, ale wtedy młodzieniec chwycił mnie za ramię.

– Jestem Silas, naprawdę przepraszam za to zderzenie, powinienem bardziej uważać!

Nie odpowiedziałem, nie przedstawiłem się. Fala onieśmienia i dziwnego niepokoju załała mnie bez reszty. Uśmiechnąłem się nieco sztucznie i pośpiesznie oddaliłem, wymykając się uściskowi młodego mężczyzny.

Zostało mi już tylko pół godziny do zajęć, musiałem wrócić do mieszkania, wziąć prysznic i przede wszystkim usunąć z pamięci przystojną twarz studenta. Miałem silne przeczucie, że to nie był ostatni raz, kiedy się spotkaliśmy. Pytanie, czy ta myśl bardziej mnie ucieszyła, czy może zaniepokoiła?

Dokładnie w tej sekundzie uświadomiłem sobie, że świat, za którym tak tęskniłem, mógł postawić przede mną nie tylko nowe doświadczenia, ale i... nieoczekiwane pokusy. Tych drugich bałem się najbardziej.

Hmm. Najbardziej? Stojąc pod prysznicem z przymkniętymi powiekami, pozwoliłem sobie... przestać się bać – ale tylko na chwilę. Bo przecież nie mogłem zapomnieć o odpowiedzialności. Adam mnie tego nauczył.



Siłbas

Wyszedłem z akademika na pół godziny przed zajęciami, by zdążyć na spotkanie z Joshem w studenckiej kafeterii. Nie byłem w najlepszym nastroju, bo chwilę wcześniej dostałem wiadomość SMS od mojej siostry, Lisy:

„Znów się pokłócili. Mama tak trzasnęła drzwiami, że ze ściany spadło ich zdjęcie ślubne. Czasem mam dość mieszkania z nimi pod jednym dachem”.

Wiedziałem, że małżeństwo rodziców przez ostatnie lata powoli podupadało, stopniowo oddalali się od siebie. Niestety, patrząc na ostatnią serię SMS-ów od Lisy, ich pojednanie nie miało zbyt prędko nastąpić.

Szedłem szybkim, wyciągniętym krokiem, nie chcąc, by mój kuzyn zbyt długo czekał, zwłaszcza że zamówił już dla mnie kawę, o czym informował na Messengerze, poganiając przy tym bezlitośnie.

Pogoda była piękna, wrzesień zapowiadał się słonecznie. Maszerując, brałem głębokie oddechy, które miały mi pomóc zrelaksować się i odpocząć od uporczywie powracających pesymistycznych myśli dotyczących trwałości małżeństw w czasach współczesnych. Wprost idealna tortura na tak piękny dzień! Sapałem w irytacji i zerknąłem na niebo, próbując dla odmiany zachwycić się jego lekkim, czystym błękitem, pierzastymi obłokami i smugami kondensacyjnymi pozostawionymi przez samoloty.

Trzeba doceniać takie małe, niewinne chwile, prawda?

Zapewne z tego powodu nie zauważyłem mężczyzny, który nieoczekiwanie wybiegł zza ściany żywoplotu i wpadł na mnie z dość dużym impetem.

Gdy grałem w rugby, nie bez powodu nazywali mnie „Mur”. Nieznajomy nie miał ze mną szans, odbił się od mojej piersi i upadł na trawę jak długi.

Wstrząs wybił mnie z zamyślenia, niemal z ulgą powróciłem do rzeczywistości. Obcy leżał teraz na murawie z oszołomieniem malującym się na twarzy. Natychmiast wyciągnąłem do niego rękę, a moje oczy z zaciekawieniem przesunęły się po jego sylwetce.

Był to smukły mężczyzna, obiektywnie wysoki, choć jakieś dwadzieścia centymetrów niższy niż ja, ubrany w luźny, bordowy dres do joggingu.

Wrześniowe słońce padało na jego bladą twarz z podkrążonymi oczami, lekko tylko zarumienioną od biegu. Mógł być około trzydziestki, ale przez to zmęczenie widoczne na jego twarzy wydawał się starszy.

Związane w kucyk włosy nieznajomego odznaczały się szczególnie pięknym kolorem świeżych kasztanów dopiero wyjętych z łupinki; głęboki brąz połączony z intensywnym czerwionordzawym odcieniem. Zauważyłem też niezwykle barwę jego dużych oczu o kształcie migdałów – jasną, złocistomiedzianą, bardzo nietypową. Widziałem kiedyś taki odcień u szarych wilków w jakimś programie na Animal Planet.

Rysy jego twarzy były subtelne, niemal kobiece, z wysokimi, słowiańskimi kośćmi policzkowymi i delikatną linią szczęki. Górna warga miękko zarysowanych ust układała się w uroczy, wypukły półokrąg – przypominający łuk kupidyna. Uwagę zwracały też bardzo drobne, złociste piegi rozrzucone na nosie i policzkach. Gdyby nie towarzysząca mu aura przygaszenia, mógłbym nazwać go

atrakcyjnym. Choć nie był klasycznie przystojny, to miał w sobie dziwny urok. Z niejasnego powodu moje serce gwałtownie przyspieszyło.

Pomogłem mu wstać, a nasze ręce zetknęły się w uścisku. Zaskoczyło mnie, jak drobna wydawała się ta dłoń o długich, delikatnych palcach. Otaksowałem go wzrokiem. Tajemniczy biegacz wyróżniał się sylwetką zawodowego tancerza lub lekkoatlety, a jego ruchy cechowała pewna lekkość i gracia.

– Najmocniej przepraszam, nie widziałem pana – powiedziałem z zakłopotaniem.

Mężczyzna lekko przygryzł usta i spojrzał na nasze połączone dłonie, które z jakichś przyczyn nadal pozostawały w uścisku. To było osobliwe, ale i ekscytujące.

– Nic się nie stało, ten żywopłot jest naprawdę gęsty.

Zapadła chwila ciszy, jego oczy spoczęły na mojej twarzy, przesuwając się po niej z czymś, co mógłbym określić delikatnym błyskiem zainteresowania.

Czyżby...?

Bardzo ostrożnie ścisnąłem jego rękę, odrobinę mocniej, tylko odrobinę, a w odpowiedzi na jego policzkach wykwitł jeszcze intensywniejszy rumieniec. Czułem bijący od niego przyjemny zapach mydła, morza i sosen.

Dokładnie wtedy mężczyzna skierował spojrzenie na moją tubę z rysunkami leżącą wciąż na trawniku i wyraz jego twarzy znacząco się zmienił. Zmarszczył brwi, zacisnął szczęki. Stanowczym gestem uwolnił swoją dłoń. W jego oczach też zaszła zmiana, zniknęło onieśmienie i zaciekawienie.

Cała energia nieznanego się ochłodziła.

Cofnął się o pół kroku.

– Do zobaczenia – rzekł oficjalnym tonem i chciał się obrócić, ale wtedy w dziwnym impulsie chwyciłem go za ramię.

– Jestem Silas, naprawdę przepraszam za to zderzenie, powinienem bardziej uważać! – rzuciłem, żywiąc próżną nadzieję, że uda mi się go jakoś zatrzymać, ale on nie odpowiedział, uśmiechnął się tylko oszczędnie i odszedł.

Nie miałem pojęcia, o co mogło mu chodzić, co go tak spłoszyło?

Westchnąłem i podniosłem tubę, spoglądając za nim. Jego kasztanowe włosy związane w długi kucyk lśniły w słońcu, mieniać się jesienną czerwienią.

Musiałem przyznać, że miał bardzo harmonijną sylwetkę – szerokie ramiona, wąską talię i całkiem... hmm, zgrabne siedzenie. Długie nogi niosły go szybko przed siebie, niebawem zniknął mi z oczu za rzędem budynków należących do koledżu.

Westchnąłem i wznowiłem marsz w stronę kafeterii, przez chwilę wciąż myśląc o tajemniczym biegaczu. Żywiłem nadzieję, że jeszcze kiedyś zobaczymy się na kampusie.

Kuzyn czekał na mnie w jadalni, siedząc przy narożnym stoliku, tuż przy oknie.

– Co tak długo? Szedłeś tyłem, czy jak? Kawa jest prawie zimna – zrzędził, gdy rozsiadałem się na metalowym krześle.

– Miałem mały wypadek, nic poważnego, ale zderzyłem się z jakimś typem.

Josh obrzucił mnie zdumionym spojrzeniem. Był nie tylko moim kuzynem, ale i współlokatorem, razem studiowaliśmy na Wydziale Rysunku i Malarstwa, choć ja na ostatnim roku, a on – na drugim, to udawało nam się tak dobierać kursy, że często mieliśmy wspólne zajęcia.

Josh zupełnie mnie nie przypominał ze swoimi kręconymi ciemnobrązowymi włosami i lekko skośnymi jasnozielonymi oczami. Był zapalonym sportowcem, grał w amerykański futbol jako rozgrywający, tymczasem ja zrezygnowałem z rugby na drugim roku z powodu kontuzji kolana.

– Zostało nam piętnaście minut do warsztatów. – Stuknął w swoją tubę z rysunkami. – Więc się spinaj z tą kawą.

Oczywiście przesadzał z tym poganiem, kawa nadal parzyła, ale dla świętego spokoju upiłem kilka łyków.

– Lisa napisała, że moi starzy znów się poważnie pokłócili. W takich chwilach cieszę się, że mieszkam w akademiku.

Josh obrzucił mnie współczującym spojrzeniem. Jego matka była siostrą mojego ojca, dobrze znał naszą rodzinną sytuację.

– Kiepsko... – Westchnął. – To trwa już parę lat, co? Szkoda, że nie mogą się dogadać. – Zawahał się, chciał coś jeszcze dodać, ale wtedy usłyszeliśmy kroki i dołączył do nas Rain, nasz trzeci współlokator. Choć nie studiował na Wydziale Rysunku i Malarstwa, tylko na Animacji Komputerowej, wziął sobie także kurs rysunku odręcznego, by podszkolić swoje plastyczne umiejętności.

Nie chciałem go wciągać w moje rodzinne problemy, zwłaszcza że jego rodzice byli rozwiedzeni, a rozgrzebywanie tego tematu mogło nam wszystkim popsuć humory. Dlatego przez chwilę rozmawialiśmy już tylko o zajęciach.

Wtem Rain niespodziewanie mruknął:

– Słyszeliście plotki o nowym profesorze od rysunku? Tym, który zajął miejsce poprzedniej babki prowadzącej ten przedmiot.

Josh nie wyglądał na zainteresowanego, wbił wzrok w ekran swojego telefonu, więc widząc rozczarowaną minę Raina, dla świętego spokoju spytałem:

– No? Jakie plotki?

Rain pochylił się lekko z dziwnym błyskiem w swoich jasnobliskich oczach.

– Podobno to wdowiec! Jego mąż zginął w okropnym wypadku samochodowym, w którym oderwało mu głowę. Serio. Całkowita dekapitacja!

Josh wywrócił oczami.

– Jezus, Rain, ale szokers. Ja tam nie wierzę w takie plotki. Kto niby jest ich źródłem?

Rain zachichotał, z bardzo znaczącą miną poprawił kosmyk swoich długich, złotobrazowych włosów, upychając go za uchem.

– Źródło jest najlepsze, jakie może być! Tess!

Poderwałem głowę.

Tess interesowała się mną już od blisko miesiąca, stosując różne dziwne metody podrywu. Najczęściej wysyłała do mnie swoich znajomych, by ją najzwyczajniej w świecie reklamowali! Ponieważ jednak nie chciałem być setną pozycją na jej długiej liście podbojów, zatem wykręcałem się, jak mogłem. Dziewczyna była córką samego rektora uczelni¹, cieszyła się wielką popularnością oraz miała liczne grono kolegów i koleżanek.

– O, w to mogę uwierzyć. Ona może mieć informacje od swojego ojca.

Rain skinął głową i pokiwał palcem w moją stronę.

– Otóż to. Zaczepiła mnie wczoraj pod sekretariatem pod pozorem przyjacielskiej pogawędki. Nie omieszkała też zadać parę pytań o ciebie! – Puścił do mnie oko, na co się skrzywiłem. – No i podzieliła się świeżymi ploteczkami.

– Czy to dlatego przeniósł się do naszego koledżu? – dopytałem.

– Podobno tak, jest z Bostonu, uczył na jednej z tamtejszych uczelni. Jego mąż był jakimś znanym architektem obiektów sportowych, sprawa pojawiła się nawet w gazetach. Profesor zrobił sobie rok przerwy od nauczania z powodu żałoby.

Wbiłem wzrok w Raina.

To, co powiedział, z jakichś przyczyn, przykuło moją uwagę.

– Porzucił pracę na rok z powodu żałoby? Wow, to musiała być prawdziwa miłość – mruknąłem, melancholijnie spoglądając za

¹ W oryginale „chancellor”, zamienione na rektor na potrzeby polskiego tłumaczenia.

okno, czując nagłą falę wspomnień, którą zwalczyłem z dużym wysiłkiem. Minęły cztery lata, odkąd rozstałem się z Martinem, nie chciałem wracać do towarzyszących temu bolesnych okoliczności.

– Na to wygląda. Podobno zawarli małżeństwo jeszcze w koledżu. Jak romantycznie! – Rain westchnął i zerknął na Josha, który znów niemal zanurzył twarz w telefonie, ignorując naszą rozmowę. – Takie związki to rzadkość – dorzucił, pochylając głowę.

Zacisnąłem powieki. Rzadkość, bardzo trafne podsumowanie!

Co za pech, twarz Martina znów zaczęła wyłaniać się z moich wspomnień. Tym razem nie dałem rady powstrzymać irytacji.

Chodziłem z nim przez całe liceum, a na koniec złamał mi serce. W ostatniej klasie zdradził mnie trzy razy. W mojej naiwności... dwa pierwsze mu wybaczyłem, trzeciego już nie.

Pamiętałem wszystkie jego tłumaczenia, jakby to było wczoraj. Że wierność to wynalazek osób heteroseksualnych. Że nie ma uzasadnienia w społeczności gejów. Robił mi prawdziwe wykłady na ten temat. Twierdził, że przecież w życiu chodzi tylko o dobrą zabawę, panuje epoka seksualnego wyzwolenia i nie ma co się tak przywiązywać do jednej osoby.

Wpatrywałem się wtedy w jego twarz w szoku, nie rozumiejąc, co do mnie mówi. Przecież go kochałem, był całym moim światem, a on snuł te wywody, tłumacząc się z bycia... zwykłym chujem.

Gdy w końcu wybełkotałem: „Ale my przecież nigdy nie mieliśmy otwartego związku!”, zacisnął tylko powieki i odpowiedział: „A powinniśmy!”.

Ale prawo nie działa wstecz, czyż nie?

Zatem moje serce zostało okrutnie i boleśnie złamane. Winiłem się za tę naiwność, ale tak to przecież bywa z pierwszą miłością.

Jednak choć mijał czas, ja skończyłem liceum, poszedłem na jedno studia, a potem na drugie... moje podejście się nie zmieniło. Wciąż nie pasowałem do współczesnego świata, który otworzył się

na kulturę „hookup” – jednorazowych, niezobowiązujących spotkań seksualnych.

Nie wiedziałem, dlaczego nie wpisywałem się w nowe standardy. Co ze mną było nie tak? Wszyscy dookoła tłumaczyli mi, że powinienem się cieszyć ze swobody seksualnej, zamiast snuć marzenia o wyłączności w relacji, o prawdziwej miłości, o wierności, o domku z ogrodem i białym płótem, w którym mógłbym spędzać życie z ukochaną osobą.

Słodkie i nierealne? Romantyczne jak z bajki Disneya?

Bajki są przecież dla dzieci i niewiele mają wspólnego z życiem.

Gdy pisałem o tym na forach w internecie, wyśmiewano mnie. Krytykowano za „wsteczne” poglądy. Mówiono, że powinienem się urodzić w średniowieczu, bo dziś nie ma miejsca na takie zacofane podejście. Dorośnij! Puknij się w głowę. I tak bez końca.

Niemal wszyscy zachęcali, bym spróbował zainstalować Grindr.

Ostatecznie uległem naciskom. Podjąłem próbę spotkania się z kilkoma chłopakami, których poznałem przez tę aplikację. Byli w szoku, gdy nie chciałem uprawiać seksu na pierwszej randce ani wymieniać się zdjęciami intymnych części ciała, bo przecież „po to instaluje się Grindr!”. Pojawiły się kolejne nieprzyjemne słowa i kolejne wyrzuty, wywracanie oczami, stukanie się w głowę.

Czułem, że nie należałem do ich świata, nie chciałem się zmuszać do czegoś, co po prostu do mnie nie pasowało. Można powiedzieć, że moja duma wygrała. Odłożyłem na bok marzenia o zawarciu w przyszłości małżeństwa z osobą tej samej płci, skoro nie spotkałem żadnego mężczyzny tak niedzisiejszego, jak ja. Uznałem, że taki nie istniał.

Ponieważ byłem biseksualny, to po pierwszym roku studiów wypełnionym samymi rozczarowaniami, czasem straconym na Grindr, a także wyjątkowo dołującymi rozmyślaniami nad moim życiem – postanowiłem skierować uwagę na dziewczyny. Zapisałem

się do grup dla ludzi o bardziej tradycyjnych zainteresowaniach, w których poznałem osoby z podobnym do mojego podejściem.

Przystąpiłem do kółka zrzeszającego studentów uczących się gotowania i to okazało się strzałem w dziesiątkę. Spotkałem tam moje dwie następne dziewczyny. Obie pochodziły z Teksasu i chciały znaleźć w koledżu przyszłego męża. Okazało się, że one także widziały swoją przyszłość w monogamicznym związku – z rodziną, domkiem z białym płotem i dużym labradorem u boku. Brzmi sie-lankowo? Może tak, ale to co dla moich rówieśników brzmiało jak totalna nuda, mnie wydawało się spokojną, bezpieczną przystanią.

Przez półtora roku chodziłem z Judy, ale z powodów rodzinnych musiała przerwać naukę w koledżu i wrócić do Teksasu. Zdecydowaliśmy, że bez wzajemnych pretensji zakończymy nasz związek. Potem poznałem Ashley, ale dziwnym zbiegiem okoliczności sytuacja niemal dokładnie się powtórzyła. Ashley nie zaliczyła kilku przedmiotów i wypadła ze studiów. Podobnie jak w przypadku Judy, zdecydowaliśmy się na pokojowe rozstanie.

To stało się tuż przed wakacjami.

Teraz wracałem na ostatnie półrocze studiów już jako singiel. Na tym kierunku końcowy semestr przypadał na jesień, trwając od września do grudnia. Prawdę mówiąc, nie miałem ochoty na poszukiwanie na kampusie kolejnej osoby do stworzenia potencjalnego związku, skoro zostały mi już tylko cztery miesiące studiów.

Josh wytrącił mnie ze wspomnień lekkim szturchnięciem.

– Halo! Ziemia do Silasa. To w końcu planujesz coś z Tess? Widziałeś, że polajkowała wszystkie twoje wakacyjne foty na Insta? Szczególnie te z gołą klatą. W jednym komentarzu sugeruje ci podjęcie kariery modela.

Wywróciłem oczami.

– Daj spokój. Ona chce mnie tylko odfajkować. Koledź to jej teren łowiecki, czuje się tu pewnie ze względu na pozycję ojca. Zachowuje

się jak księżniczka na włościach. Nasze podejście do świata diametralnie się różni.

– To może daj się odfajkować? Jest atrakcyjna, to trzeba przyznać. Prychnąłem.

– Dzięki za tę wysmakowaną poradę. Sam chodzisz z Jess od roku i nie interesują cię przygodne znajomości.

Wzruszył ramionami, bo trafiłem w sedno. Mimo swojego statusu gwiazdy sportu, który zapewniał mu sporo uwagi na kampusie, Josh, tak jak ja, zdecydowanie wolał stałe relacje niż krótkie przygody.

– Tess nie ustąpi tak łatwo, bo lubi wyzwania, a ty jesteś uważany za trudnego do zdobycia. Patrzcie, o co mnie wczoraj zapytała na Messengerze! – Pochylił się i pokazał mi wiadomość na ekranie:

„Mieszkaś z nim w jednym pokoju, na pewno miałeś okazję dobrze mu się przyjrzeć. Ma dużego, co?”

Zakląłem.

– Szlag, subtelnie.

Potarłem skronie. Problem leżał w tym, że Tess wcale mnie nie lubiła. Na drugim roku wyśmiewała się ze mnie, nazywała dryblasem i kujonem. Moją ówczesną dziewczynę, Ashley, otwarcie określała „wieśniarą”! Jej nagłe zainteresowanie wydało mi się bardzo podejrzanе.

– Może jednak się skusisz? Mógłbyś jej wtedy... pokazać to i owo.

– Nie, dzięki. Jednego dnia nazywa mnie kujonem, a potem chce się ze mną umówić, nie brzmi wam to jak zakład? Pewnie koleżanki jej powiedziały, że jestem jedyną osobą na kampusie, której nigdy nie zdobędzie, więc postanowiła im udowodnić, że się mylą.

– A wiesz, coś w tym może być... – mruknął Rain.

Josh prychnął w rozbawieniu.

– To może ty, Rain? Wybaw Silasa z kłopotu! Nie chcesz zawrzeć bliższej znajomości z samą córką rektora? – rzucił w stronę naszego współlokatora. – To świetna partia. Bogata rodzina. No i wygrała

wybory miss na pierwszym roku... To ma swoją wagę, musisz przyznać?

– Nie mój typ. – Rain wydał usta. Skierował oczy w bok, unikając naszych spojrzeń.

Chwilę popijaliśmy kawę.

– No nic, dość tego plotkowania. Zajęcia zaczynają się za kilka minut! – Westchnąłem, wracając do rzeczywistości.

Wszyscy trzej podnieśliśmy się z krzeseł i odstawiliśmy tace na stojak.

Pięć minut później weszliśmy do sali, w której zawsze odbywały się warsztaty z rysunku, a ja jak zwykle skierowałem się w mój ulubiony kąt pod oknem. Przez dwumetrowy wzrost wszyscy domagali się, abym siedział całkiem z tyłu, by nie zasłaniać widoku innym studentom.

Rozłożyłem sztalugę i przygotowałem kartkę papieru. Na tych zajęciach zazwyczaj szkicowaliśmy – najczęściej akty lub martwą naturę. Josh ustawił się w drugim kącie sali, a Rain – tuż obok niego. Ta dwójka zawsze blisko się trzymała, mieli podobne zainteresowania i podejście do życia. Pozostawałem nieco na boku, gdy oni grali razem w Fortnite czy Mario Online, ja zagłębiałem się w książkach na łóżku, szkicowałem albo samotnie odwiedzałem siłownię.

Gdy rozsiadłem się na stołku, mój telefon wydał z siebie ciche piknięcie. Spojrzałem na nasz wspólny czat; mój, Josha i Raina. Kuzyn napisał:

„Obczaj Tess, gapi się na ciebie cały czas. Biedaczka liczy, że łaskawie obdarzysz ją uwagą!”

Na końcu wiadomości Josh dodał bardzo obleśny emotikon. Z wielkim oporem zerknąłem na córkę rektora. I w samej rzeczy – Tess wbijała we mnie intensywne spojrzenie spod doklepanych rzęs.

Gdy puściła do mnie oko, westchnąłem tylko z cicha. Naprawdę nie chciałem uczestniczyć w takich grach. Tess nie traktowała

relacji koleżeńskich poważnie, miała zupełnie inne podejście do życia niż ja. Nie było szans, abyśmy się dogadali, nasz związek okazałby się porażką. To jednak nie przeszkadzało jej próbować, a ja coraz poważniej posądzałem ją o przyjęcie jakiegoś zakładu.

Nawet nie zauważyłem momentu, gdy nowy profesor wszedł do sali. Dopiero po chwili odnotowałem, że rozgadani studenci nieco się uciszyli. Podniosłem głowę, obrzucając prowadzącego obojętnym spojrzeniem. Na początku to do mnie nie dotarło. Osoba, która stanęła koło biurka wykładowcy, pozornie nie wyróżniała się niczym szczególnym. Ot, jakiś sztywny typ ubrany w czarny garnitur i ciemnopopielatą koszulę, niczym dziewiętnastowieczny bibliotekarz, a może nawet pracownik zakładu pogrzebowego, taki co razem z trójką ponurych kolegów nosi na ramionach trumnę.

Włosy miał ciasno zaczesane do tyłu, a na nosie okulary w cienkich, metalowych, oprawkach. Naprawdę z daleka prezentował się... jak urzędnik, który odsyła petentów z kwitkiem, a nie wyluzowany artysta-profesor uczący w koledżu sztuk wyzwolonych.

To z tych przyczyn w pierwszym momencie go nie poznałem; wydał się tak kompletnie odmieniony, niemal jak inna osoba. Otaczała go aura chłodnej energii, plecy miał sztywno wyprostowane, a gdy zaczął mówić, brzmiał oficjalnie i bezosobowo.

Przedstawił się jako profesor Sebastian Nolan pełniący zastępstwo za poprzednią nauczycielkę. Nie powiedział wiele o sobie poza tym, że będzie prowadził też zajęcia z historii sztuki XX wieku oraz animacji komputerowej dla studentów z tego kierunku.

Na chwilę przerwał i zaprosił do sali staruszkę w długim płaszczu. Oczywiście od razu domyśliłem się, o co chodziło. Mieliśmy rysować jej akt. Starsza kobieta usiadła na sofce, a profesor Nolan zrobił nam krótki wykład o historii aktów w rysunku i malarstwie na przestrzeni dziejów oraz o podstawowych technikach stosowanych przy ich szkicowaniu. I dopiero wtedy – tak późno – dotarło do mnie, kim

był... Przecierałem oczy ze zdumienia, nie mogąc uwierzyć, że ktoś może mieć dwa tak różne wizerunki!

Nolan najwidoczniej mnie nie rozpoznał, być może nie zdołał mi się dokładnie przyjrzeć po naszym zderzeniu, skoro stałem na tle słońca. A może po prostu był zbyt spięty, by rozglądać się po klasie pełnej studentów i analizować ich twarze.

Zacząłem też rozumieć, czemu tak dziwnie zareagował, widząc moją tubę na rysunki. Domyślił się zapewne, że będę jego studentem. Jednak ja pamiętałem ten krótki moment, gdy opuścił gardę. To lekkie onieśmienie, rumieniec i błysk autentycznego zainteresowania w jego oczach. Zgodnie z tym, co przekazał mi Rain, Nolan był wdowcem i gejem. Jego reakcja mogła być zatem reakcją kogoś, komu... spodobało się to, na co patrzył.

Teraz wreszcie wszystkie informacje ułożyły się w mojej głowie. Wbijałem w niego spojrzenie, a moja rozbujana wyobraźnia zaczęła tworzyć bardzo fantastyczną wizję osoby nowego profesora.

Mąż Nolana zginął w okropnym wypadku, a on pogrążył się w rocznej żałobie. Musiał być romantykiem. Może miał takie marzenia jak ja? Zawarł małżeństwo, bo chciał stabilności, miłości, wierności? No dobrze. Zdecydowanie wyciągałem zbyt daleko idące wnioski, wkręcając sobie myślenie życzeniowe. Szybko odpędziłem te bajkowe scenariusze.

Ale o ile napływ myśli mogłem zablokować, o tyle jakoś nie zdołałem oderwać od profesora mojego bardzo intensywnego wzroku. Starłem się, naprawdę. Patrzyłem za okno, na moją sztalugę, na kolegów i koleżanki. Parę razy nawet spojrzałem na Tess! Nic z tego. Moje oczy uporczywie do niego powracały.

Prowadząc wykład, Nolan zaczął spacerować po sali między studentami. Trasa, którą obrał, nieuchronnie wiodła w moim kierunku. I wtedy nastąpił ten moment; profesor zbliżył się do mojej sztalugi, a jego niezwykle, złotomiedziane tęczówki wzniosły się na mnie.

Wow, to było tak, jakby poraził nas prąd!

Mężczyzna drgnął i na ułamek sekundy przerwał to, co mówił, najwyraźniej gubiąc wątek. Wtedy zdecydowałem się na kolejny krok. Uśmiechnąłem się do niego, ale nie tak jak uśmiechają się do siebie heteroseksualni mężczyźni. Wysłałem mu sygnał, zaproszenie i doskonale wiedziałem, że on to odebrał, bo jego brwi uniosły się bardzo lekko – w ewidentnym zaskoczeniu.

Natychmiast odwrócił oczy i podjął na nowo swój wykład, jednak oddalił się od mojego kąta, powracając na stanowisko koło biurka. Zauważyłem, że od tego momentu jak ognia unikał spoglądania w moim kierunku. Czy spłoszył go mój uśmiech? Czy może miał świadomość tego, jak wyglądało nasze pierwsze spotkanie, i nie czuł się z tym komfortowo?

A przecież nic takiego się nie stało, prawda?

Wkrótce staruszka rozebrała się i zaprezentowała nam swoje pomarszczone ciało, które mieliśmy szkicować. Oczywiście, takie osoby rysowało się znacznie ciekawiej, przez wzgląd na liczbę detali, unikalność każdej zmarszczki i fałdki. Gładkie powierzchnie skóry młodych ludzi nie stanowiły takiego wyzwania.

Jednak ja nie mogłem się skupić na pracy.

Coś takiego nie przydarzyło mi się jeszcze nigdy, zwykle byłem dość stoicki w podejściu do potencjalnych relacji, a zauroczenie od pierwszego spojrzenia stanowiło dla mnie kompletną abstrakcję. Nawet kiedy poznałem Martina w pierwszej klasie liceum, minęło pół roku, zanim wymieniliśmy pierwszy pocałunek.

Z każdą moją dziewczyną było podobnie, stopniowo przekonywałem się do tych relacji, rozważając wszelkie za i przeciw, powoli przechodząc do kolejnych etapów. A jednak do profesora Nolana coś przyciągało mnie jak magnes.

Gdy podniosłem ołówek, uświadomiłem sobie, że nie chcę rysować modelki, ale kogoś zupełnie innego. Spojrzałem na wykładowcę.

Siedział lekko wsparty o biurko, pochylony nad swoim telefonem, jego rdzawe włosy pięknie błyszcząły. Odległość między nami wynosiła jakieś dziesięć metrów, ale ja pamiętałem jego twarz na tyle dobrze, by móc ją szkicować.

Zacząłem to zatem robić, odczuwając dziwną przyjemność. Rozplanowałem sobie pomocniczą siatkę, zabrałem się za szczegóły. Z pewnym zadowoleniem przyjąłem fakt, że profesor, gdy tylko wznowił spacer po sali i oglądanie postępu prac u studentów, omijał mój kąt! To działało na moją korzyść, bo dzięki temu nie wiedział, kogo – w moim szaleństwie – zdecydowałem się rysować. Zamiast grzecznie wykonać akt staruszki, tak jak cała reszta uczniów, ja się bezczelnie wyłamiałem.

Wreszcie szkic był prawie gotowy i... wyszedł mi niezłe. Ileż może dokonać pasja i zaangażowanie! Uchwyciłem jego twarz taką, jaką ją zapamiętałem z naszego pierwszego spotkania. Jego duże oczy, w pewien sposób bezbronne, nieśmiałe. Chciałem, by znowu tak na mnie popatrzył, by znów pojawiła się między nami ta niewinność, gdy żaden z nas nie wiedział, że jestem jego studentem a on moim nauczycielem. Przypomniałem sobie dotyk jego dłoni, niepewnie spoczywającej w mojej. Nie cofał jej przez jakiś czas ani ja nie cofałem mojej. Ta chwila wydawała się magiczna, a ja zapragnąłem jej powrotu.

Chciało mi się śmiać z samego siebie, z własnej dziwnej, nieznanej mi wcześniej intensywności, z tego wariactwa, które mnie opanowało.

Czułem się znowu jak nastolatek. Bo, na litość boską, nikt odpowiedzialny nie rysuje swojego profesora, kiedy należałoby zadbać o zaliczenie na koniec semestru. Miałem momenty, że przecierałem oczy ze zdumienia i wzdychałem, mamrocząc pod nosem jak nie-normalny, zaskoczony swoim absurdalnym zachowaniem.

Rysunek odręczny wyszedł mi naprawdę świetnie, mimo że zwykle byłem o wiele lepszy w rysowaniu na tablicie i w tym się specjalizowałem, wiedząc, że taka będzie kiedyś moja przyszłość w agencji kreatywnej ojca.

Przypatrywałem się portretowi z zadowoleniem. Uchwyciłem postać Sebastiana Nolana niemal idealnie, z tą różnicą, że dorysowałem mu rozpuszczone włosy. Żałowałem jedynie, że wykonałem szkic ołówkiem i nie miałem czasu, by ożywić go kolorami.

Zajęcia dobiegały końca, profesor krążył między sztalugami, oceniając prace. Część studentów już wychodziła, w tym Josh i Rain, którym wystawił oceny jako pierwszym.

Nolan podszedł do mnie na absolutnym końcu, gdy sala już opustoszała. Stanął przed moim rysunkiem i zamarł, jakby ktoś dotknął go lodową różdżką.

Widziałem jego oczy wbite w powierzchnię kartki i delikatny ruch na jego szyi, kiedy przełknął ślinę. Promienie słońca wpadały do środka przez okno i oświetlały jego skórę. Podkreślały drobne, złote plamki piegów, pozwalając zapomnieć o jego ponurym czarnym garniturze i zbyt gładko zaczesanych włosach. Miałem nawet taką dziwną myśl, że jego uwięzione kosmyki cieszyły się z tego wrześniowego słońca, wydobywającego z nich czerwień i brąz jesiennych kasztanów. Ogarnęła mnie pokusa, by wyciągnąć dłoń i dotknąć jego jasnej, posypanej złotem skóry... ale musiałem się opanować.

Wreszcie oderwał oczy od kartki. Nasze spojrzenia się spotkały, ale jakże inna towarzyszyła temu energia niż wtedy, na trawniku. Zniknęło wrześniowe słońce i nieśmiałe zainteresowanie. No i uśmiech zgasł na mojej twarzy.

– Cóż, ewidentnie nie wykonałeś zadania, które zleciłem wam na dzisiejszych zajęciach. Jak sądzisz, jak to wpłynie na twoje końcowe zaliczenie z tego przedmiotu?

Zaskakujący był spokój, z jakim to powiedział, jego twarz, jej mimika – opanowane, niemal powściągliwe. Być może w kąciku ust czaił się nawet cień gorzkiego grymasu?

– Z pewnością niezbyt korzystnie. Ale... ja naprawdę chciałem to zrobić – wybąkałem, przestępując z nogi na nogę.

– Nie powinienes. Na dzisiaj to F. Brak zaliczenia z tych warsztatów.

Odwrócił się i odszedł, tak po prostu.

Przełknąłem ślinę. Najwyraźniej wziął mnie za zwykłego żartownisia, a może trolla, który zakpił sobie z niego na pierwszych zajęciach. Tymczasem moje motywy były zupełnie inne, choć zdecydowanie nierozważne. Chciałem, by dostrzegł, że coś między nami zaiskrzyło, gdy nasze ręce się zetknęły. Przecież on też nie cofnął swojej dłoni, prawda? To coś znaczyło. Musiało!

Zacisnąłem usta i zdjąłem rysunek ze sztalugi. Podążyłem za Nolanem do biurka, przy którym pakował swoje rzeczy do małej aktówki.

– Zgoda, F to sprawiedliwa ocena, skoro nie narysowałem aktu. Ale mam jedno pytanie. Czy rysunek choć trochę się panu podoba? Starłem się, by oddał pana jak najlepiej... – powiedziałem, spoglądając mu prosto w oczy.

Uniósł lekko jedną brew.

– Nie pogarszaj swojej sytuacji, Silas. Na ten moment i tak nie wygląda ona najlepiej.

Ach! Zapamiętał moje imię. Jedyna dobra wiadomość w natłoku tych kiepskich.

– Ale... czy chociaż trochę się panu podoba?

Jego oczy na chwilę znieruchomiały, tak jakby poszukiwał na mojej twarzy odpowiedzi na pytanie, czy tylko z niego żartowałem. Czy może to był jakiś szczeniacki zakład, by zadrwić sobie z nowego belfra? Nic takiego nie mógł tam znaleźć, ale z pewnością mógł to sobie dopowiedzieć.

– Chcę to panu dać, narysowałem to dla pana... – szepnąłem, czując się jak mały chłopczyk w piaskownicy ofiarujący pięcioletniej sympatii przywiedły kwiatek.

Ominął mnie i bez słowa opuścił salę.

Stałem jak głupiec, z moim rysunkiem w ręku zastanawiając się, dlaczego zrobiłem z siebie takiego idiotę. Czego ja właściwie oczekiwałem?

Dla Nolana to był pierwszy dzień w nowej pracy, z pewnością stresujący, nic dziwnego, że starał się być taki oficjalny, niewzruszony. A mój umysł coś najwyraźniej zaćmiło. Ten krótki moment między nami wydał mi się nagle dziwnie nierealny. Czy to się w ogóle wydarzyło? Może to tylko wyśniłem? Wrześniowe słońce i delikatny uścisk jego dłoni na moich palcach? Zakląłem pod nosem i zwinąłem rysunek w rulon.



Gdy wyszedłem na zewnątrz, Rain i Josh czekali na mnie na korytarzu, żywo o czymś rozprawiając. Koło nich stała Tess, próbująca włączyć się do rozmowy. Poczułem falę niezrozumiałej irytacji i szybko skręciłem w przeciwnym kierunku. Wysłałem im tylko wiadomość na Messengerze, aby wrócili beze mnie.

Idąc, analizowałem w głowie moje zachowanie, wciąż nie dowierając, jak mogłem coś takiego zrobić.

Byłem studentem, a on profesorem! Musiałem jak najszybciej ochłonąć i zapomnieć o tym wszystkim.

A jednak okazało się to niemożliwe, gdyż z profesorem Nolanem miałem jeszcze historię sztuki XX wieku – i to dwa razy w tygodniu! W sumie razem z warsztatami widziałem go w poniedziałki, środy i piątki. Ciężko było unikać spotkań.

Pierwszy wykład z historii odbył się dwa dni po warsztatach. Kiedy wszedłem do sali, odkryłem z pewną przykrością, że wszystkie miejsca w tyle zostały zajęte. Tego typu przedmiot nie cieszył się wielką popularnością, wielu studentów siedziało na krzesłach pod ścianą, aby móc sprawdzać swoje social media z nałogową częstotliwością.

Na mnie czekał tylko pierwszy rząd. Miejsce zająłem z krzywą miną, zauważając Josha i Raina siedzących na końcu sali, zajętych rozmową.

Gdy profesor wszedł do środka, oczywiście zauważył mnie od razu, bo tkwiłem samotnie w centralnym punkcie. Na wprost jego biurka. Uświadomiłem sobie, jak mogło to wyglądać z jego perspektywy. Rzucałem mu wyzwanie? Jakaś forma stalkingu? Z pewnością coś bardzo podejrzanego. Wbiłem oczy w mój segregator, unikając jego spojrzenia jak ognia. Teoretycznie gapienie się na niego

mogło doprowadzić do niemiłej sytuacji, a – kto wie – w finale nawet do karnej wizyty u dziekana. Ostrożności nigdy za wiele.

Zdecydowałem się na zerknięcie w jego stronę dopiero, gdy prowadząc wykład, przemieścił się w inną część sali i stanął zwrócony do mnie tyłem.

Tym razem nosił na sobie grafitowy garnitur, ale włosy nadal miał tak samo przygładzone. Ich długie, gęste pasma związane były w perfekcyjnie rozczesany kucyk. Gdy tylko zaczął się obracać, opuściłem oczy.

Sebastian Nolan należał do tych nauczycieli, którzy podczas wykładu spacerowali po sali z jednego jej końca na drugi.

Z tego powodu mijał mnie wiele razy. Zwykle robił to w pewnej odległości, a czasem przechodził dosłownie metr od moich kolan! W pewnym momencie dotarł do mnie jego zapach. Delikatny, świeży jak nadmorskie sosny, połączony z nutą mydła. Poczujęm subtelną, ciepłą falę w moim ciele, przymknąłem oczy, przez chwilę wspominając tamtą sytuację, gdy trzymałem jego dłoń w swojej.

Co gdybym przyciągnął go wtedy do siebie? Pochylił się i poczuł zapach jego skóry, jego włosów... przycisnął do siebie smukłe, twarde ciało?

Stop, wystarczy, Silas! Cholera, co się ze mną dzieło?

Nigdy wcześniej nie zachowywałem się w ten sposób! To było szalenie irytujące. Z tego powodu straciłem też na chwilę koncentrację, podniosłem oczy, a on akurat nadchodził, swoim wolnym, spacerowym krokiem. Nasze spojrzenia się spotkały i... szlag!

Dlaczego musiałem tak reagować? Dosłownie oblałem się buraczkową czerwieńią. Mimo moich czarnych włosów miałem bardzo jasną cerę, prezentując sobą typ urody: zima – jak Królowna Śnieżka. To działało przeciwko mnie, moje policzki wręcz zapłonęły.

Zaskoczył mnie ponownie spokój panujący na obliczu profesora. Pewna pasywność, niemal obojętność i niewzruszenie, z jakim

prowadził wykład, powoli udzieliły się i mnie. Stopniowo się odprężyłem.

W miarę upływu kolejnych minut poczułem się nawet uwolniony od stresującego obowiązku gapienia się w zeszyt, w końcu mogłem zacząć go obserwować. Od czasu do czasu, gdy przechodził koło mnie, wyczuwałem jego zapach i jego wzrok na sobie, ale z oczu nic nie mogłem wyczytać. W pewnej chwili bezmyślnie pochyliłem się nad zeszytem i napisałem w nim imię:

Sebastian

Wpatrywałem się w nie, odczuwając zakazaną, malutką przyjemność zrobienia czegoś tak dziecinnego, prostego i bezczelnego zarazem. Niewielki fragment jego osoby uwięziony na należącym do mnie kawałku papieru.

Bezwiednie dorysowałem kilka kwiatków i wzorków wokół jego imienia, ale po chwili, widząc, co robię, parsknąłem śmiechem.

Zapadła nagle cisza.

Uniosłem głowę i uświadomiłem sobie, że wszyscy na mnie patrzą, w tym oczywiście Sebastian... tfu, profesor Nolan.

– Przepraszam, coś mnie drapie w gardle – wykrztusiłem absolutnie bez sensu, bo z pewnością dźwięk, jaki wydałem, nie przypominał chrząknięcia. Profesor jednak nie skomentował mojego zachowania, tylko wrócił do prowadzenia wykładu.

Ech, Boże, Boże.

Wyrwałem kartkę z segregatora i pośpiesznie ja zmiąłem.

Gdy tylko zajęcia dobiegły końca, podszedłem do kosza i wyrzuciłem ją, bo trzymanie takich przedmiotów w plecaku mogło mi przysporzyć kłopotów. Potem bez dalszej zwłoki opuściłem pomieszczenie, nie czekając na moich współlokatorów.

Jednak gdy tylko znalazłem się na zewnątrz, uświadomiłem sobie, że kosz w sali wykładowej też nie był najlepszym miejscem na wyrzucanie obciążających mnie materiałów, zwłaszcza że... pewne

osoby mogły widzieć, co zrobiłem. Dlatego z błyskiem paranoi w oczach zawróciłem, chcąc odzyskać wstydlivy dowód mojego szaleństwa, ale będąc już w drzwiach pomieszczenia – zamarłem! Sebastian stał tyłem do mnie. Pochylał się lekko... nad koszem, trzymając w ręku pomiętą kartkę.

Nie... No nie.

A niech to!

Odwróciłem się i uciekłem, nie chcąc nawet wiedzieć, co planował z nią zrobić! Mógł zanieść notkę do dziekana i moja kariera na uczelni skończyłaby się tego samego dnia. To stanowiłoby potencjalny dowód, że robiłem jakieś zawołowane seksualne awanse wobec nauczyciela akademickiego!

No dobrze, może trochę przesadzałem, ale z pewnością uznał to za coś bardzo niestosownego, co najmniej podejrzanego.

Udałem się do naszego pokoju w akademiku, by przebrać się w rzeczy na siłownię. Potrzebowałem ostrego treningu, a za cel obrałem sobie oczyszczenie umysłu z wariackich pomysłów.

Bo spojrzmy na to racjonalnie. Po pierwsze: w ogóle faceta nie znałem. Zapewne „romantyzowałem” jego osobę, wiedząc o jego długiej żałobie po zmarłym mężu, przypisując mu cechy, które chciałbym w nim widzieć, choć nie miały żadnego osadzenia w rzeczywistości. Po drugie: pozostawaliśmy względem siebie w stosunku uczeń-nauczyciel, a to stanowiło silne społeczne tabu. Zasady były jasne, takich związków nigdy nie akceptowano. Po trzeciej? Nieudolne podchody, które robiłem, i tak z pewnością zraziły go do mnie i przekonały, że moje zachowanie jest tylko szczeniackim żartem.

Podjąłem decyzję o całkowitym wyrzuceniu Sebastiana... to jest profesora Nolana z głowy.

Gdy zbierałem rzeczy potrzebne na trening, do pokoju wszedł Rain, ale zignorował mnie i tylko, mrużąc coś pod nosem, zaczął pakować jakieś zeszyty do swojego niezłe już wypchanego plecaka,

który już nawet lekko się pruć. Przyglądałem mu się z wahaniem, nim spytałem:

– Czy ty nie przesadziłeś z liczbą zajęć w tym semestrze? Jesteś na animacji komputerowej, a nie na rysunku i malarstwie! Po co dokładasz sobie tyle roboty? Wziąłeś nawet historię sztuki XX wieku z Nolanem, a to ci potrzebne do...? Czego? Oświeć mnie.

Rain podniósł na mnie swoje duże, jasnoniebieskie oczy. Zamrugał i przełknął ślinę. Zawsze uważałem, że wyglądał trochę jak dziewczyna, ze swoimi długimi, złotobrazowymi włosami i delikatnymi rysami twarzy. Wbiłem w niego uważne spojrzenie. Czemu wydawał się taki spłoszony?

Postąpiłem krok w jego stronę. Rain był niski, mierzył może metr sześćdziesiąt pięć, zatem wznosiłem się nad nim jak wieża.

– Chcę mieć zbierane dużo punktów, by potem nie musieć brać jakichś nudnych kolubryn na ostatnim roku – mruknął, patrząc w bok.

– Serio? Masz ich już sporo z ubiegłych semestrów... Zbierasz i zbierasz, pewnie mógłbyś zacząć zaliczać trzeci rok!

– Po prostu jestem zapobiegliwy! – pisnął naprawdę zabawnie, choć chyba wyszło mu tak przypadkiem.

Pokiwałem głową. Pewne niejasne podejrzenia, które od pewnego czasu kiełkowały w moim umyśle, zaczęły przebijać się na powierzchnię świadomości.

– A może robisz to przez wzgląd na... kogoś? – mruknąłem, kierując się intuicją.

Rain podskoczył. Zdecydowanie zbyt gwałtownie.

– Co ty pieprzysz! Ja nie jestem gejem, puknij się w głowę!

Zawahałem się. Ciekawe... od razu założył, że pytam o chłopaka.

Pochyliłem się lekko w jego stronę. Poczuliem nagłą, przewrotną potrzebę, by podzielić się z kimś moją własną tajemnicą.

– A ja jestem.

Zamarł i wbił we mnie spojrzenie, na jego policzkach pojawił się rumieniec.

– Miałeś przecież dwie dziewczyny.

– No właśnie i to jest moja puenta; pozory mylą, nie rozumiesz? Któż to wie, co tam komu w duszy gra. Szansa zawsze jest.

Odwrociłem się i zabrałem torbę z rzeczami na siłownię.

Wyszedłem, czując w sobie dziwną lekkość. Pomyślałem z goryczą, że nie tylko ja się głupio zadurzyłem. Bo to trochę tak wyglądało w moim przypadku; jak jakieś dziwne, nielogiczne i niemożliwe zadurzenie.

Niemal na przekór światu i rozsądkowi.

Idąc przez kampus, przypomniałem sobie, że kiedy miałem siedem lat, podkochiwałem się w pewnej nauczycielce. Rysowałem kwiatki wokół jej imienia. Pisałem do niej liściki ozdobione kolorowymi naklejkami. Ususzyłem nawet kilka czterolistnych koni-czyn, aby jej uroczyście wręczyć. Ale pora kiedyś dorosnąć, prawda?

Zapadał już wieczór, gdy dotarłem do siłowni.

Przebrałem się i wszedłem na salę z bieżniami, by zrobić sobie małą, rozgrzewającą przebieżkę przed treningiem z większymi ciężarami. Na sali przebywało tylko kilka osób, podszedłem do jednej z wolnych maszyn i niemal zakląłem.

Nieopodal profesor Nolan sprintował sobie dynamicznie w swoim bordowym dresie!

No nie! Jak dobrze, że mnie nie zauważył. Bo nie zauważył, prawda? Odwróciłem się na pięcie, uświadamiając sobie o sekundę za późno, że przecież ściany tej sali wyłożono lustrami.

Czemu tu przyszedł, rezygnując z biegania po kampusie?

Pogoda była wciąż całkiem niezła. A może... nie miał ochoty wpaść na kogoś koło żywopłotu?

Jeśli mnie dostrzegł, mógł uznać to za kolejny dowód. O ile odpuścił mi rysunek i ozdabianie jego imienia kwiatkami, to trzecią

sytuację trudno uznać za przypadek. Stalking! Czy miałem skończyć na dywaniku u dziekana? Podrywanie i śledzenie nauczyciela. Brzmiało dość poważnie, czyż nie?

Udałem się do sąsiedniej sali i rozgrzałem bardziej stacjonarnie, ale trening przychodził mi z trudem, bo nie mogłem się skupić.

W końcu zdecydowałem się dać sobie dziś spokój z ćwiczeniami. Pośpiesznie skierowałem się do szatni, tylko po to, by odkryć, że... profesor stał sobie dokładnie obok mojej szafki, już ubrany w T-shirt i szykujący się do wyjścia.

Nasze oczy się spotkały.

No i kolejny raz zrejterowałem! Niewiarygodne. Zrobiłem bardzo idiotyczny zwrot o dziewięćdziesiąt stopni i oddaliłem się z szatni, by schować się w toalecie.

Zachowywałem się jak nastolatek, ale co mogłem zrobić? Prawdopodobnie już uznał mnie za stalkera. Musiałem zniknąć mu z pola widzenia tak szybko, jak tylko było to możliwe. Omijać go, wycofywać się. Jedyna sensowna strategia.

Odczekałem pół godziny i dopiero wtedy wyszedłem z ukrycia, rozglądając się dla pewności. Wziąłem prysznic i opuściłem siłownię, idąc w dziwnym przygnębieniu, noga za nogą.

Ech, co za los.